

Klęska zjednoczonej opozycji

na Węgrzech, a lekcje dla Polski

4.04.2022 r.

Jan Szyszko

Wstęp

Zgodnie z przewidywaniami większości sondażowni rządzący od 12 lat Fidesz Viktora Orbana wygrał wybory parlamentarne na Węgrzech. Zaskakująca jest tylko skala tego zwycięstwa – konserwatywno-nacjonalistyczny Fidesz utrzymał bowiem większość konstytucyjną. Opozycji nie pomogło zjednoczenie, jeden blok stworzony przez sześć ugrupowań od konserwatystów po lewicę osiągnął wynik poniżej oczekiwań. Nieskuteczność szerokiej koalicji nie powinna być zaskoczeniem. Choroby, które dotknęły wspólny blok wynikały głównie z wewnętrznych tarć i są charakterystyczne dla tego typu przedsięwzięć.

Mimo różnic w systemach wyborczych i nieporównywalnych warunków kampanijnych węgierskie zjednoczenie było często przywoływane w Polsce jako przykład politycznej dojrzałości oraz pożądany scenariusz dla polskiej opozycji. Na przekór początkowemu optymizmowi strategia zjednoczenia okazała się nieskuteczna dla Węgrów ze względu na różnorodność ideową wewnątrz wspólnego bloku i brak gotowości starych liderów do przedłożenia wspólnego dobra nad własny interes partyjny.

1. System wyborczy wymusił współpracę na Węgrzech.

W 2012 r. Fidesz zmienił zasady, według których odbywają się wybory. Zmniejszył liczbę miejsc w parlamencie, ale zwiększył proporcję mandatów przydzielanych w okręgach jednomandatowych kosztem miejsc przyznawanych proporcjonalnie. Granicę okręgów padły ofiarą *gerrymanderingu*, czyli zostały zmienione tak, by pokrywały się z poparciem dla partii Orbana. 10 lat temu Fidesz wprowadził także instytucję głosów kompensacyjnych, która podwójnie docenia zwycięstwa w okręgach jednomandatowych odniesione z dużą różnicą głosów. Przy okręgach skrojonych pod Fidesz system ten powoduje, że opozycja nawet po zjednoczeniu musiała uzyskać o kilka punktów procentowych głosów więcej, by

zwycięstwo przełożyło się na większość w parlamencie. Z kolei duża rola okręgów jednomandatowych, czyli takich jak w Polsce w wyborach do Senatu, nie pozostawił opozycji wyboru: ta musiała się zjednoczyć, by uniknąć mrowanej klęski.

Zdecydowanie największym sukcesem bloku opozycyjnego były prawyborzy przeprowadzone jeszcze w ubiegłym roku. Wyłoniono w nich kandydata na premiera i kandydatów startujących z jednomandatowych okręgów. Głosować w prawyborach mogli wszyscy Węgrzy, a debaty między kandydatami na premiera i między kandydatami pretendującymi do startu w okręgach w większości transmitowała największa internetowa telewizja w kraju. W rezultacie prawyborzy przyniosły zaskakujące wyniki: kandydatem na premiera nie zostali faworyci wielkomiejskich elit, a konserwatywny burmistrz Hódmezővásárhely Peter Marki-Zay. Zwycięstwo zarządcy tego małego miasta na południu kraju zaskoczyło również machinę propagandową Fideszu, która przez kilka dni nie miała ujednoliconych przekazów na temat Petera Marki-Zaya, ponieważ konserwatystę z węgierskiej prowincji ciężko podciągnąć pod wizerunek odklejonego euroliberała.

2. Zjednoczona opozycja przeżyła cały cykl życia szerokich koalicji

Bezpośrednio po prawyborach pod koniec ubiegłego roku zjednoczona opozycja prowadziła w sondażach z Fideszem. Zjednoczeni dla Węgier przecierpieli jednak większość chorób, które dotyczą tak szerokie i zróżnicowane ideologicznie bloki wyborcze. Niespodziewane zwycięstwo Marki-Zaya doprowadziło do napięć wewnątrz bloku. Liderzy dużych partii ograniczali zaangażowanie w kampanię centralną, a swoją aktywność skupili na okręgach, w których kandydowali politycy z ich ugrupowań - dotyczyło to zwłaszcza konserwatywnego Jobbiku i Koalicji Demokratycznej byłego premiera Ferenc Gyurcsanyego. Z drugiej strony, nowe partie uważały, że dla dobra sprawy polaryzujący politycy pokroju Gyurcsanyego powinni schować do kieszeni osobiste ambicje i wycofać się z kampanii.

Przy takiej różnorodności ideowej i tożsamościowej trudno było o dobre kompromisy. Program zjednoczonej opozycji ograniczył się do ogólników i nie miał jak konkurować ze spójnym i wyrazistym przekazem Fideszu. Do tego dołożyły się wpadki wizerunkowe. Zjednoczona opozycja do ostatnich chwil nie była w stanie

uzgodnić wspólnego kandydata w marcowych wyborach prezydenckich. Było to tym bardziej małosłowne, że prezydent na Węgrzech wybierany jest przez parlament, który to z kolei zdominowany jest przez Fidesz. Przy braku szans na zwycięstwo wystawienie wspólnego kandydata miało w tym przypadku wymiar wyłącznie symboliczny. Przez ponad rok istnienia zjednoczona opozycja na Węgrzech przeżyła cały cykl życia szerokich politycznych koalicji. Od początkowego entuzjazmu, przez pierwsze sukcesy po rosnące konflikty i frustrację. Na końcu spotkało się to z rozczarowaniem wyborców, których wymarzona jedność okazała się mieć liczne pęknięcia.


3. Machina propagandowa Fideszu pomogła w zwycięstwie

Reżim Orbana niemal w całości kontroluje przekaz tradycyjnych mediów sprawując pieczę nad przekazem zdecydowanej większości telewizji, stacji radiowych i gazet krajowych oraz regionalnych. Z rządem współpracują też właściciele nośników reklamowych, czy węgierska poczta. Pod tym kątem warunki do prowadzenia kampanii przez opozycje na Węgrzech są nieporównywalnie trudniejsze i mniej równe niż w Polsce.

Według raportu Transparency International reżim Orbana na same plakaty wyborcze wydał osiem razy więcej niż Zjednoczona Opozycja, znacznie przekraczając tym samym dozwolony budżet kampanijny. Było to możliwe m. in. dzięki oznaczaniu niektórych banerów jako materiałów rządowych, które oczywiście pokrywały się z przekazem Fideszu.

Zjednoczenie opozycji ułatwiło Fideszowi prowadzenie kampanii negatywnej. Machina propagandowa rządu mogła obrać sobie jeden cel i go dyskredytować. Robiła to np. dzięki prostym, tabloidowym plakatom przedstawiającym czarno-białą twarz Marki-Zay, a obok niej czerwoną pieczęć z napisem „100% Gyurcsany”. Tak, by nikt nie miał wątpliwości, kto zasiada w zjednoczonej opozycji. Zabieg ten nie był tak prosty zeszłej jesieni przed wyborami w Czechach. Tam opozycja stworzyła dwa, silne bloki. Media związane z rządem musiały podzielić między nich środki i gdy atakowali jednych, to zyskiwali drudzy. W rezultacie partia rządzących populistów przegrała wybory.

Wybory parlamentarne na Węgrzech nie były sprawiedliwe, a opozycja musiała się w nich zjednoczyć, by mieć szansę na zwycięstwo. Mimo to, tak wysoka porażka zjednoczonej opozycji wynikała z jej problemów wewnętrznych,



nie tylko z zewnętrznych uwarunkowań. Szerokie koalicje tworzone na potrzeby wyborów niemal zawsze spotykają się z podobnymi problemami ambicjonalnymi i na koniec demobilizują wyborców. Ich stworzenie jest jednak konieczne w systemach większościowych, takich jak w polskich wyborach do Senatu. Historia węgierskiej opozycji to dla nas kolejna po Czechach lekcja, która tym razem pokazała, że zjednoczenie różnych ideologicznie środowisk jest dużo trudniejsze w praktyce niż w projekcjach sondażowych.